Rok XXXVII Niedziela 14 września 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 37

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

O naszą orjentację polityczną.

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł dyskusyjny w nr. 34 pod takim samym nagłówkiem. Godzę się na treść artykułu. Istotnie, jeżeli dwa główne obozy polityczne w Polsce muszą uchodzić jako katolikom nieprzychylne i z pod wpływu ideologji i etyki katolickiej się usuwają, to nic prostszego nad wniosek i projekt, aby polscy katolicy utworzyli własny blok katolicki.

Któż nie widzi, że zrealizowanie tegoż w warunkach istniejących jest naszym obowiązkiem? Tak prawda to, ale jakże się piętrzą nowe obowiązki! Akcja Katolicka, kwestja społeczna, polityczny blok katolicki! Wszystko to powinno być przeprowadzone, a jednak, czy będzie? Chciałoby się porzucić powątpiewanie, a jednak nie można zamykać oczu na przeszkody i trudności.

Jakież one? Idea katolicka sama w sobie jest dziś za słaba, aby wyodrębnić polityków w osobne stronnictwo, a pociągnąć za sobą masy. Bo zainteresowanie w naszych czasach idzie w kierunku kawałka codziennego chleba i tego wszystkiego, co on symbolizuje. Zdaniem mojem w Kościele za wiele akcentuje się sypanie tam przeciw ludzkim wybujałościom, a za mało rozwija pozytywnie piękność wiary i życia z wiary. To też naogół lud katolicki systematycznie urobiony jest w kierunku więcej negatywnym, pesymistycznym, za mało dla życia realnego, pozytywnego w zrozumieniu aktywności katolickiej. Nienadaremnie okazała się potrzeba napisania przez jednego z biskupów dziełka „Mehr Freude" („Więcej radości"). A znamienne, z jaką uwagą i aplauzem w kołach katolickich przyjęty został swego czasu w czasopiśmie „Hochland" artykuł „Die Erlösten", który budził optymizm sumienia, choć w sposób później wykazany jako niewłaściwy. Trzeba nam więc w kościele dużo pouczania p o z y t y w n y c h walorów chrześcijaństwa, wiary i Kościoła. Wykazywać, że chrześcijaństwo istotnie stało się w dziejach ludzkości i narodów „ewangelją", tą radosną nowiną o wzbogaceniu człowieka pod względem religijnym, naukowym, etycznym i społecznym, że postęp świata jest najściślej związany z rozwojem chrześcijaństwa, że wśród chrześcijan jedynie Kościół rzymsko-katolicki jest tą organizacją zwartą mogącą zapewnić sukces jakiejkolwiek akcji dla dobra ludzkości, że wreszcie tenże Kościół ma prawo i obowiązek, głosić zasady sprawiedliwości i do ich przestrzegania nakłaniać, co też czyni przez enuncjacje papieży, biskupów i pracę społeczną duchowieństwa.

Ta, że tak powiem, pozytywna strona pracy duszpastersko-społecznej byłaby dopiero niejakim podkładem dalszej akcji i przygotowaniem możliwości sukcesu.

Równocześnie bowiem według mego zdania powinien Kościół swe zasady sprawiedliwości, enuncjacje hierarchji s p r e c y z o w a ć w jedno krótkie aktualne h a s ł o s p o ł e c z n e, na które masy czekają jakoby na nową ewangelję. Z rozmysłem używam tego wyrazu, gdyż proletarjat w swem parciu do polepszenia bytu nie widząc lub nie chcąc widzieć tego, co czyni dla niego Kościół, zarzucając religję dotychczasową dochodzi do jakiegoś namiastka, do jakiejś nowej religji proletarjackiej. Otóż myślę, że takie aktualne hasło społeczne o wartości politycznej powinno się wyłonić z prac katolickich uczonych i społeczników. Mam tu na myśli prace i artykuły biskupa Kubiny. Wywodzi on, że praca nasza idzie najwięcej na sprawy drugorzędne, omija zaś zasadnicze. I przemawia pozytywnie aż za zmianą sposobu produkcji w dotychczasowym systemie kapitalistycznym, co bodaj nie obyłoby się bez głęboko idących zmian ustrojowych. Zdaje się więc, że zwolna myśl katolicka w kwestji społecznej dochodzi do właściwej orjentacji. Jeżeli na zasadzie prawa naturalnego i etyki chrześcijańskiej Kościół z mocą potępi to, co się z niemi nie zgadza, konieczność naprawy daleko sięgającej w głąb obecnej struktury społecznej wykaże, sprawiedliwe żądania pokrzywdzonych poprze całą swoją powagą i wszystkiemi siłami, wyda odpowiednie h a s ł o, to jednak według ludzkiej rachuby taktycznie byłoby, jak się zdaje, takie postępowanie właściwem z widokami politycznego sukcesu.

Zbyt powolny rozwój myśli społecznej w niektórych kołach katolickich w Polsce nasuwa uwagę, że brak nam naczelnej dyrektywy. Je-

steśmy żołnierzami w rozsypce bez naczelnego kierownictwa. Tegoż rzeczą byłoby skupić polskich uczonych katolickich koło takiego kapitalnego zagadnienia, jakiem jest rozwiązanie kwestji społecznej wogóle, a hasło polityczne katolików w Polsce w szczególności. Jak według najnowszych wskazówek tak zwany wydział parafjalny z proboszczem na czele ma przeprowadzać Akcję Katolicką na terenie parafji, tak wyobrażam sobie konieczna jest nadbudowa, tak zwany wydział diecezjalny po diecezjach, a z tych rekrutujący się wydział polskiego kościoła z episkopatem na czele jako główny reprezentant i organ naczelny tak Akcji Katolickiej w Polsce, a także ku zbudowaniu katolickiego bloku politycznego. *W.*

O aktualności tematów do kazań.

Nie chcę tu mówić o tematach zwyczajnych, przepisanych przez synody, czy kurendy diecezjalne, bo to rzecz znana. Chcę poruszyć sprawę tematów aktualnych, t. j. 1) takich, które nie wchodzą ściśle w ramy kazań katechetycznych, czy liturgicznych, czy świętalnych; 2) takich, które mają być omawiane w wyjątkowych okolicznościach. Wprawdzie wiele z tematów aktualnych, o których tu wspomnę, dadzą się omówić w toku kazań przepisanych, jednakże nie dadzą się wtedy omówić dokładnie i nie robią wrażenia takiego, jakie wywołać powinny.

Głównie mi tu chodzi o kazania odpustowe i wygłaszane w okolicznościach niecodziennych, jak np. prymicje kapłańskie. Nieraz w kazaniach odpustowych słyszy się tematy oklepane, nieaktualne, tematy katechizmowe lub de omnibus rebus et quibusdam aliis, a przecież taki odpust, albo i prymicje, to chwila dla tematów specjalnych, aktualnych wspaniała, bo to zazwyczaj wielkie zebranie ludu, a przytem nastrój nie codzienny i nie zwyczajnej niedzieli, czy święta. Taką chwilę należy wyzyskać. Nie wszyscy księża są dobrymi kaznodziejami i nie na każdy odpust można dostać lepszego kaznodzieję. Jednakże, jeśli kaznodzieja, nawet słabszy w wymowie, wygłosi kazanie odpustowe, czy prymicyjne na temat aktualny i nie będzie powtarzał kazań z książek na tematy oklepane, to może wrażenie wywołać i kazanie takie będzie pożyteczne. A przeciwnie jeżeli dobry zresztą kaznodzieja będzie mówił rzeczy wszystkim znane, będą go słuchali, ale kazanie to nie będzie dostosowane do tej nadzwyczajnej okoliczności.

Dziś spraw aktualnych jest dużo. Wrogowie nasi nie śpią; pracują między ludem wiejskim i wśród robotników fabrycznych, socjaliści, komuniści, radykali wszelkich gatunków, ateusze i heretycy. Dziś podważa się rodzinę, wyśmiewa się powagę rodzicielską, księży, szerzy się fałszywe pojęcia o własności, o małżeństwie, o sprawach społecznych i t. d. Wprawdzie każdy z księży parafjalnych dotyka w swych kazaniach tych spraw, ale mało kiedy dadzą się te rzeczy w ramach kazań katechetycznych omówić w całej pełni, a nadto omówienie ich przez swojego kapłana w zwyczajne niedziele i święta, nie zrobi tego wrażenia, jakie wywołać może kaznodzieja obcy, zaproszony z powodu jakiejś nadzwyczajnej uroczystości.

Nieraz słuchałem kazań odpustowych, ale prawie nigdy nie spotkałem się z omówieniem jakiegoś aktualnego tematu.

I tak wypadałoby m. zd. na odpustach mówić np. o równości społecznej, albo socjalizmie (czy katolik może być socjalistą), o komunizmie, względnie bolszewizmie, o sektach i herezjach (zwłaszcza o sekcie znajdującej się w miejscu czy okolicy), o nienawiści społecznej, o zazdrości stanowej, o pewnych zabawach (nowomodne festyny na wsiach), o umartwieniu chrześcijańskiem, o godności kapłańskiej w świetle wiary, dlaczego źli ludzie księży nienawidzą, o zasługach duchowieństwa w Polsce, o postępie fałszywym i prawdziwym, o chrześcijańskiej rodzinie i napaściach na nią i t. d.

Wszystkie te tematy dadzą się nawiązać dobrze czy do Ewangelji dnia, czy do życia jakiegoś świętego.

Najtrudniej o tematy aktualne na uroczystości Matki Bożej. Ale i tu znajdzie się niejeden bardzo dobry. Oto kilka przykładów: Czemu heretycy (np. protestanci) nie czczą N. M. Panny? O modach. O skromności niewieściej. O obowiązkach matek chrześc. O dziewictwie. Co zdobi niewiastę, a co hańbi. O emancypacji. O małpowaniu mężczyn. Co zrobiło dla niewiasty chrześcijaństwo. Co robi z niewiasty neopoganizm i t. p.

Wielką pomocą mogą tu być świetnie redagowane przez XX. Jezuitów „Głosy Katolickie", które dużo tematów aktualnych omawiają popularnie. *X. Józef Koterbski.*

Ostatni Tydzień Społeczny „Odrodzenia".

(Garść wrażeń uczestnika.)

Lubelskie „Tygodnie Społeczne" akademickiego „Odrodzenia", urządzane od lat dziewięciu w gościnnych murach *Almae Matris Lublinensis*, jedynej naszej wszechnicy katolickiej, mają już za sobą pewną tradycję. Ryzykiem wydawała się inicjatywa kilku działaczy tej organizacji pod wodzą dzisiejszego księdza, a ówczesnego redaktora „Prądu", Wład. Lewandowicza, którzy zjechawszy się w 1922 r. rozpoczęli z 30 zaledwie uczestnikami I. „Tydzień Społeczny" pod okiem niezapomnianego śp. rektora I. Radziszewskiego. Wzorowane zasadniczo na słynnych francuskich *les Semaines sociales*, różniły się od nich pod dwoma względami: 1) bardziej przypadkowym doborem tematów, nie tworzących zwykle jakiejś jednolitej całości, którąby w ramach „Tygodnia" zamierzano wyczerpująco omówić; 2) składem uczestników, rekrutujących się prawie wyłącznie z pośród nieletniej młodzieży, przyczem udział starszego społeczeństwa redukował się do sporadycznej obecności pewnej liczby senjorów „Odrodzenia", nie wychodził zatem w praktyce poza kadry tej organizacji. Dzięki wydatnej pomocy materjalnej opiekunów Uniwersytetu lubelskiego i przyjaciół „Odrodzenia" zdołano zapewnić byt finansowy „Tygodniom" i za

minimalną (wręcz niewiarygodnie niską) opłatą móc wyżywić rosnący z roku na rok zastęp uczestników obojga płci.

Tegoroczny, IX. „Tydzień“, urządzony w d. 20—26 sierpnia br., odbiegł o tyle od swoich poprzedników, że rozpoczął się pod znakiem jubileuszowych uroczystości na cześć św. Augustyna, a poświęcony był w lwiej części zagadnieniom Akcji Katolickiej. Na 11 wygłoszonych referatów, aż 10 traktowało o Akcji Kat., pozostałe 3 przypomniały obecnym nieśmiertelną postać biskupa z Hippony w 1500-lecie jego zgonu[1]. Również wszystkie sześć wieczornych konferencyj religijnych nawiązywały bądź do „Wyznań“, bądź do Augustynowej nauki o Eucharystji.

Pewien zawód sprawiło uczestnikom odpadnięcie szeregu referatów, przyczem prelegenci nie nadesłali nawet — przyjętym zwyczajem — rękopisów swych prelekcyj do odczytania. I tak na ogłoszonych w pierwotnym programie 18 referatów, odwołano w ostatniej chwili aż 7; aby jakoś ten defekt powetować, wygłoszono dodatkowo 2 referaty, a 1 zaimprowizowano zastępczo *ad hoc*. Zawiedli m. in. X. bp. Tomczak, sufragan łódzki, rektor Kasznica z Poznania i doc. Halban ze Lwowa.

W części, poświęconej św. Augustynowi, przedstawił najpierw X. rektor Kruszyński ogólny bieg życia św. Doktora, X. prof. Pastuszka scharakteryzował historjozofję jego na podstawie *Civitas Dei*, a X. prof. Krawczyk przeprowadził paralelę między nim, a św. Pawłem. Wszystkie referaty na ten temat stały na wysokim poziomie, wymagały już pewnego zapoznania się z postacią autora „Wyznań“ i uwzględniały w dużej mierze psychologiczne podłoże wielkich w tej duszy konfliktów i przełomów. Słabiej natomiast wypadły konferencje wieczorne w ubożuchnej kaplicy uniwersyteckiej: były one nieźle wystylizowanemi odczytami, ale nie miały charakteru kazań, jako zanadto ogólnikowe przynoszące refleksje, oderwane od życia, a niezrozumiałe dla słuchaczy świeckich, obcych wszelkiej mistyce.

Bez porównania większe zainteresowanie obudziły referaty o Akcji Kat. Najwięcej ich, bo trzy, wygłosił z niezaprzeczonym polotem ruchliwy senjor „Odrodzenia“, X. Lewandowicz, pełen rozmachu i optymizmu iście młodzieńczego. Mówił o katolicyzmie w życiu publicznem, o stosunku świeckich do hierarchji kościelnej, o literaturze i źródłach Akcji kat. (w zastępstwie nieobecnego X. dr. Brossa). Na czoło jednak prelegentów tej części „Tygodnia“ wysunął się X. inf. Adamski swym końcowym, wzorowym pod względem metodyczności i ścisłości pojęć, referatem o „Organizacji Akcji Kat. w Polsce“. Ten referat i dodatkowe wyjaśnienia mówcy podczas dyskusji, dały słuchaczom bodajże więcej korzyści, niż wszystkie inne referaty owej serji razem wzięte. Nie znaczy to oczywiście, żeby inni referenci nie powiedzieli już nic nowego, ani ważnego. Owszem, zarówno X. prof. Szymański, jak X. prof. Krawczyk (mówiący nadprogramowo o apostolstwie świeckich) i inni prelegenci poruszyli wiele momentów interesujących, naświetlili zajmująco szereg kwestyj drugorzędnych, ale istotę kwestji uchwycił, do jądra organizacyjnego całej sprawy dotarł po mistrzowsku X. Adamski, najkompetentniejszy istotnie „asystent kościelny“ przy Centralnym Instytucie A. K.

Dyskusja miała oczywiście poziom rozmaity. Brali w niej udział młodzi i najmłodsi, co musiało się odbić na jej przebiegu. Widziało się jednak rzetelny wysiłek wielu umysłów nad przyswojeniem sobie nowych pojęć; widziało się dobrą wolę, nie było dysonansów i zgrzytów w rodzaju ewangelicznego: „Twarda jest ta mowa i któż jest słuchać może?“ — Słowem był w tej gromadzie duch szczerej ochoty do pracy w myśl dyrektyw Stolicy Apostolskiej, do orki umysłowej, wedle nawoływania św. Augustyna: *Intellectum valde ama!*, które zawsze przyświecało „Odrodzeniu“, sposobiącemu swych członków na karny hufiec inteligencji w służbie krzyża.

Uczestników liczył ostatni „Tydzień“ zgórą dwustu, nie rachując gospodarzy i gości miejscowych. Do pierwszych włączamy dostojnego rektora Kruszyńskiego, który już piąty rok patronuje „Tygodniom“ lubelskim, zaznaczając na każdym kroku życzliwość dla tej instytucji i jej twórców, przyjaźń dla młodzieży i jej organizatorów. Z innych profesorów wszechnicy tylko X. Szymański, jako prezes Zw. Polsk. Intelig. Kat. „Odrodzenie“, brał stały udział w pracach „Tygodnia“. J. E. Ordynarjusz lubelski Fulman i Sufragan Jełowicki, zaszczycili „Tydzień“: — pierwszy przemówieniem w kaplicy po Mszy św. na otwarciu i przysłuchiwaniem się jednemu z referatów popołudniowych; drugi obecnością przy inauguracji i fotografji zbiorowej. Niedzielna, popołudniowa adoracja w katedrze 21 sierpnia i następnie homagjum, złożone przez wszystkich uczestników X. Biskupowi Fulmanowi w jego pałacu, stanowiły piękną manifestację uczuć religijnych i synowskiego oddania Arcypasterzowi.

Ogólna atmosfera „Tygodnia“ była pogodna, a nawet niekiedy granicę beztroskiej pustoty osiągająca. Duży odsetek księży i kleryków (około 20 proc. uczestników) nie krępował świeckich płci obojga w obcowaniu towarzyskiem. Obfitość praktyk religijnych nie przeszkadzała, że podczas posiłków rozbrzmiewały przy stole piosenki nawet treści erotycznej. Z przykrością musimy przecież wytknąć jeden przynajmniej grubszy nietakt: w części muzyczno-wokalnej akademji ku czci św. Augustyna wystąpiła dama w sukni bez rękawów, odśpiewując arję z *Madame Butterfly*, a potem (wśród oklasków) „Dziewczę z buzią, jak malina...“ Jak na akademję ku czci Ojca Kościoła, to chyba za dużo „laicyzacji“ w tej... Akcji kat.!...

Wogóle mamy wrażenie, że o ile „Odrodzenie“ przystąpi definitywnie do Akcji Kat. i nastąpi podział jego na sekcję męską i żeńską, — atmosfera „Tygodni“ tylko na tem zyska. Będzie naprawdę rekolekcyjną, a przestanie w pewnych momentach (dla wielu niestety) być tylko miłą „zabawą umysłowo-duchową“, wedle trafnego wyrażenia bisk. Fulmana...

Wtedy też z ręką na sercu wszyscy męscy uczestnicy „Tygodnia“ będą mogli na każdorazo-

[1]) Pomijamy kompilacyjny referat o początkach cywilizacji chrześc. — Zapowiedziane sprawozdanie i dyskusja nad ankietą „Prądu“ p. t. „Jaki powinien być typ katolicyzmu pol.?“ nie odbyły się.

we hasło: *Sursum corda!* — odpowiedzieć bez zająknienia: *„Habemus ad Dominum“...*

Leopolitanus.

Tępienie pornografji.

„Pewne gatunki pornografji tak rozkładają duszę, jak pewne choroby gnoją bez ratunku ciało“.

B. PRUS.

Słowo „pornografja“ [1]) wywodzi się etymologicznie z greckiego *πόρνη* (nierządnica) i *γράφειν* (ryć, pisać). Pornografami nazywali Grecy starożytni malarzy, u których portretowały się głośniejsze hetery; wybitniejszymi z pomiędzy nich byli: Aristeides z Teb w IV wieku przed Chr., tudzież Pausanias i Nikofanes. W tem znaczeniu nazwalibyśmy dziś pornografami tych malarzy, którzy z upodobaniem odtwarzają na płótnie kobiety upadłe bądź typowo, bądź indywidualnie; z pomiędzy malarzy epoki nowszej, od połowy XIX stulecia, byliby to więc realiści, jak K. Guys, E. Degas, H. Toulouse-Lautrec, L. Legrand, szczególnie zaś demoniczny w swej jednostronności F. Rops. Uwiecznili oni pendzlem i ołówkiem najbardziej rozkładowy składnik „cywilizacji“ wyrafinowanie wielkomiejskiej: prostytutkę w całym jej zwierzęcym bezwstydzie.

Pojęcie wszelako pornografji jest dla człowieka nowożytnego znacznie szersze; chcąc ją najkrócej zdefinjować, należałoby właściwie powiedzieć, że mamy tu do czynienia z nierządem w słowie, piśmie i jakiemkolwiek obrazowem przedstawieniu. Nierząd, pojęty jako wszystko, co zmierza (poza małżeństwem) do obudzenia, podniecenia, podtrzymania i zaspokojenia uczuć zmysłowych w odniesieniu do płci odmiennej. Tym procesom psychicznym, wywołanym podrażnieniem takich narządów zmysłowych, jak wzrok i słuch, towarzyszy z reguły przyjemny stan uczuciowy, właściwy sferze przeżyć płciowych. Otóż wszystko, co w dziedzinie psychologji ludzkiej składa się na motyw pozamałżeńskiego działania seksualnego, (działania jak wiadomo po stronie mężczyzny zawsze agresywnego), t. j. na sumę warunków psychicznych tego działania, podpada pod kategorję uczuć nierządnych. Pornografją będzie więc to, co motyw ów wywołuje i wyprowadza, co wytwarza zwłaszcza u mężczyzny impuls płciowy do ewentualnego działania „zaczepnego“.

Objaśnijmy rzecz na przykładzie: Całkowity motyw płciowy — jak każdy zresztą motyw — wypływa z podniety i pobudki, obecnych równocześnie w świadomości indywidualnej. Podnietą zatem w naszym wypadku będzie dla mężczyzny pornograficznie, t. j. zmysłowo, przedstawiona nagość kobieca *au naturel*, czy *in effigie*, na scenie, czy na obrazku; pobudką zaś drażniące uczuczucie popędu seksualnego. Jeżeli chodzi o mężczyznę niedojrzałego, chłopca, czy młodzieniaszka, popęd ów nie będzie jeszcze uświadomiony, ale jak przy potarciu krzesiwa wystarczy iskra, aby go rozświecić pożądaniem tem gwałtowniejszem, im trudniej dającem się zaspokoić. Jeżeli zaś mowa o mężczyźnie dojrzałym, naturalnie normalnym, popęd ten jest już dostatecznie silny i najmniejszy bodziec potęguje go do wysokiego stopnia, domagając się wyładowania. Dużego potrzeba hartu woli i wyrobienia charakteru, aby pokusę zwalczyć i rychło wrócić do zachwianej każdem takiem „krótkiem spięciem“ równowagi nerwowej.

Zauważyliśmy już poprzednio przy ocenie t. zw. *Nacktkulturbewegung* w Niemczech, że nagość wywołuje z reguły u płci drugiej natychmiastową reakcję, podobnie jak kieliszek wódki, postawiony przed nałogowym pijakiem. Pornografja spełnia rolę takiego właśnie kieliszka wódki i to wobec ucznia gimnazjalnego narówni z „podtatusiałym“ lowelasem dancingowym Tu naiwnie, tam wyrafinowanie. Pornografja, rozumiana jako świadome, lub nieświadome obnażanie zupełne, względnie częściowe kobiety, mogące wywołać nietylko zgorszenie, ale i szkodliwe, choćby tylko chwilowe podniecenie widza, obserwatora męskiego. Obnażenie takie jest naprzód demonstracją bezwstydu, powtóre naruszeniem moralności publicznej ludzi cywilizowanych, nakazującej okrywać swoje ciało i nie wystawiać go na widok powszechny.

Czy do skwalifikowania danego utworu, względnie występu, potrzebny jest udowodniony zamiar zły, chęć wywołania zgorszenia? Nie, zależy to bowiem od sądu większości i od kryterjów ogólnych, nigdy zaś od poczucia jednostki, która może mieć do szczętu przytępiony „zmysł“ odróżniania rzeczy przyzwoitej od nieprzyzwoitej. Stary rozpustnik, przyzwyczajony do wszelakich perwersyj, owszem urozmaicający sobie tym kawiorem odwieczne *menu* miłosne, wzruszy ramionami na rycinę z rozebraną nawpół przed toaletą „nimfą“, albo na podrygujący na scenie balet w przepaskach na biodrach. Dla niego to nic nowego; pornografją byłoby dlań co najwyżej to, coby jego jeszcze mogło ekscytować. Tymczasem zasadniczo ze stanowiska moralności absolutnej pornografją jest: 1. każde wogóle publiczne występowanie już w negliżu kobiet w życiu, na scenie, w filmie i t. p.; 2. każde obrazowe przedstawienie nagości poza malarstwem klasycznem i (z dużą ostrożnością) poza niewielu rzeźbami klasycznemi, bo rzeźba daje o wiele silniejsze od obrazu złudzenie rzeczywistości.

Musimy tu zaraz rozstrzygnąć po chrześcijańsku drażliwą dla pewnych sfer kwestię nagości w sztuce. Kamieniem obrazy dla wielu jest bezkompromisowy stosunek katolicyzmu do tej właśnie kwestji, będącej przedmiotem częstych sporów i nieporozumień. Płaszczykiem bowiem sztuki okrywa się najcyniczniejszą nagość w malarstwie zwłaszcza, a względami artystycznemi usprawiedliwia najdziwaczniejsze pomysły zdeprawowanych wyobraźni. Kiedy nagość w sztuce odpowiada wymogom klasyczności? Spełniając dwa warunki, t. zn. gdy jest nie celem, ale środkiem, nie centrem kompozycji, ale jej tłem, powtóre zaś, gdy uduchowiona jest tchnieniem rzetelnego artyzmu, a wykonanie cechuje prawdziwe mistrzostwo linij, barw i kształtu. Brak jednego z tych warunków odbiera choćby najlep-

[1]) Rozdział z większej całości, poświęconej „Walce z demoralizacją“, a gotowej do druku. (Przyp. autora).

szemu dziełu sztuki walory etyczne, a pamiętajmy, że bez nich blędną i walory estetyczne. Wielkie dzieło sztuki, pozbawione sankcji moralnej, pozbawione wartości pozytywno-ideowej, jest ciałem bez duszy, kwiatem bez woni, ptakiem bez skrzydeł. Na firmamencie *artis longae* świecić może, jak księżyc, pożyczanem światłem, ale nie grzeje, nie wysyła życiodajnych promieni. Co gorsza, może jak sępy nad pustynnemi piaskami serc rzucać cienie posępne, zwiastuny przedśmiertnego zaćmienia umysłów, spalonych zmysłowości żarem.

Powiada się zwykle, że twór „boskiego“ natchnienia artysty nie może być niemoralny. Zapewne, o ile sztukę pojmujemy jako cel sam w sobie, jako absolut, jako stos, na którym zgorzeć mają wszystkie „fetysze“ przekonań i norm religijnych, narodowych, socjalnych. Sztuka wszelako w związku nierozdzielnym z całokształtem cywilizacji społeczeństwa, której jest funkcją i wykładnikiem na równi z całym tej cywilizacji duchowym dorobkiem, sztuka taka podlega kontroli opinji narodowej, równie jak skarbiec podlega dozorowi jego właściciela. Przez swój wpływ na szeroki ogół sztuka jest czynnikiem regulującym w pewnej mierze poziom moralny narodu. Jaka sztuka, takie społeczeństwo. Czy zatem wolno zrzekać się określenia granic realizmu sztuki w strefie płciowej?

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

Polska na uroczystościach św. Emeryka w Budapeszcie.

Mały naród węgierski obchodził w roku bieżącym wielkie, wspaniałe uroczystości, poświęcone pamięci zmarłego przed 900 laty świętego królewicza Emeryka. Uroczystości te jednak jakkolwiek bardzo dobrze przygotowane, nie bez szczególnego zrządzenia Opatrzności Bożej, zgromadziły nietylko Węgrów od krańca do krańca ich obecnego czysto narodowego państwa, ale prawie wszystkie narody katolickie Europy a częściowo Ameryki i Azji. Dni 18—22 sierpnia 1930 r. zgromadziły w Budapeszcie katolików Francji, Belgji, Włoch, Austrji, Niemiec, Hiszpanji, Rumunji, Czechosłowacji i Polski, która swoją znakomicie zorganizowaną pielgrzymką liczebnie wybiła się na pierwsze miejsce. Celem uroczystości jubileuszowych było zadokumentowanie, że jak w wiekach minionych, tak i obecnie, źródłem prawdziwej wielkości jest nie mechaniczna siła, lecz dusza, i że wielkość ducha więcej znaczy niż nieokiełzana materja a promień świętości chwalebniejszy niż korona sama. Uroczystości ku czci św. Młodziana Emeryka miały to zadokumentować dzisiejszym ludziom a zwłaszcza młodzieży. Cel został przedstawiony z iście bajkowo-wspaniałym nakładem, myśl, jaka ożywiała urządzających uroczystości zapadła w serca setek tysięcy ludzi na lat dziesiątki. Encyklika Piusa XI z 31. XII 1929 o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży znalazła w uroczystościach św. Emeryka jedną z najwspanialszych lekcyj poglądowych zademonstrowaną przez katolickie Węgry, przez katolickie narody a zwłaszcza liczne zastępy młodzieży. Polska pielgrzymka, najliczniejsza z zagranicznych dała poznać na forum międzynarodowem, że duch narodu, określony słowy „Polonia semper fidelis“ nietylko w wiekach minionych przepełniał jej serce, lecz przepełnia je i dziś a w wielkiej rodzinie, jaką jest Kościół katolicki naród polski poczestne zajmuje miejsce. Entuzjastyczne wylewy serdecznych uczuć bratniego duchem narodu węgierskiego i licznych drużyn innych narodów nawet niemieckiego były tego świadectwem. Tylko święty katolicki Kościół, który związką miłości ewangelicznej łączy narody sprawić może, że jeden drugiemu nawet publicznie przyznaje, co mu się sprawiedliwie należy. Tu podnieść by trzeba to, co stwierdził na jednem ze zebrań jeden z dygnitarzy polskich, świeckich, że „tylko międzynarodówka katolicka pojednać zdolna zwaśnione po wojnie światowej narody pod hasłem: pax Christi in regno Christi“. Wspaniałe uroczystości ku czci św. Emeryka były nie olśniewającem wprost widowiskiem, mogącem wywołać nieporównane wprost efekty teatralne, z nich tchnęło coś więcej, coś co wzruszało do głębi duszę, to jest ten nastrój wewnętrzny, jaki ożywiał te rzesze olbrzymie; to przywiązanie do wiary świętej katolickiej, którą i naród węgierski a i polski wyznają od lat tysiąca, a którą mimo ciężkich prób i przejść chcą zachować i przyszłym pokoleniom nienaruszone przekazać.

Przechodząc do szczegółów zaznaczyć należy, że komitet organizacyjny polskiej pielgrzymki stanowili: Pani Ordynatowa Helena Bisping i X. prałat Gawlina z Katowic; stroną techniczną zajmowała się firma Francopol pod kierownictwem pp. Kliksów. Komitet wywiązał się ze swego zadania wprost znakomicie. Pielgrzymka obliczoną była na dni 9 z tego na pobyt w Budapeszcie dni 7. Katowicka Dyrekcja Kolei Państwowych dostarczyła luksusowych, eleganckich wagonów pulmanowskich, które dla pielgrzymów pozwoliły zapomnieć o trudach podróży a raczej zmniejszały je do minimum a dla cudzoziemców były okazją zachwytu i podziwu dla techniki i gospodarki kolejowej polskiej. Wyjazd z Katowic po przyłączeniu się grupy warszawskiej nastąpił w niedzielę, dnia 17 sierpnia o godz. 22.02. Całe strugi deszczu spływały po oknach, nie bardzo pocieszające zwiastując horoskopy na dalszą drogę. To też jakkkolwiek rojno i gwarno było do północy wśród 378 osób liczącej pielgrzymki, rozmieszczonej w 13 potężnych wagonach elektrycznie oświetlonych, to jednak następnie ułożywszy się do snu nie wielką miał ochotę nie jeden spojrzeć na cudne krajobrazy doliny Wagu na Słowaczczyźnie mimo, iż deszcz lać przestał i niebo przepogadzać się zaczęło. Koło godz. 8 rano i słońce zaczęło jaśniej przyświecać i przygrzewać, więc i majestatyczne: „Kiedy ranne wstają zorze“ z coraz to dalszych wagonów słyszeć się dało, tem bardziej, że pielgrzymi z pielgrzymami o katolicyzm szli w zawody. Koło Leopoldowa, gdzieśmy się zatrzymali na śniadanie zauważyć się dały pielgrzymki Słowaków obojga płci, tłumnie i koleją i gościńcami zdążających do słowackiej Mariazell. Więc kiedy nasz pociąg ruszył w dalszą drogę, rozbrzmiewały z wagonów, w których jechały sodaliski, pieśni ku czci Matki Bożej. Inni pielgrzymi, którzy pozostawili w domu na deszczu łany koniczyny czy owsa żałośnie wzdychali, patrząc z okien wagonów na przybite do ziemi kopice zboża. Wszyscy, nawet i nie fachowcy-rolnicy podziwiali jednak tchnący z pól ład i porządek w gospodarce rolnej. Szczególnie dodatnie wrażenie wywoływały nowo powstałe kolonje w liczbie po jakie 15 osiedli na sparcelowanych latyfundjach magnatów wę-

gierskich. Domy murowane, kryte dachówką i mniejsze budynki gospodarcze; stodoły tylko nieznane, bo zboże młóci się odrazu na polu, na którem zostaje jeno słoma w stertach; spółkowe młocarnie motorowe krążą podobno od wsi do wsi i załatwiają się z młocką.

Każdy tedy z pielgrzymów przeżywać mógł mnóstwo wrażeń, zależnie od tego, co w swej psyche wyniósł z domu i gwarzyć bez końca o tem, co mu się podobało a liczny zastęp urodzonych humorystów wykorzystać kontrasty uwag czynionych do całej masy dowcipów, od których dudniły przedziały wagonów. O godzinie 9'50 przyjeżdżamy do stacji granicznej Szab między Czechosłowacją a Węgrami. Serdeczne powitanie przez przedstawiciela poselstwa polskiego w Budapeszcie wśród entuzjastycznych okrzyków: Eljen Lengyelorsag; Eljen Lengyel. Okrzyki te nie milkną przez całą dalszą drogę aż do Budapesztu. Robotnicy kolejowi, dziatwa szkolna pod przewodem nauczycieli, młodzi i starzy, władze i masy ludu, jak tylko mogą, wyrażają swą radość z przybycia Polaków. Sztandary polskie witane postawą: na baczność. Koło 12 w południe wjeżdża pociąg na dworzec w Budapeszcie. Znów wielotysiączne: Eljen! Powitanie pielgrzymów a następnie rozlokowanie po pierwszorzędnych hotelach: Astorja, Royal, Orient, Central.

Po południu od godz. 3 zwiedzanie Budapesztu samochodami i autobusami. Zwiedziliśmy urocze wzgórze St. Gellert, Zamek królewski, kościół koronacyjny, basztę Rybacką, plac Wolności, Parlament, wyspę Małgorzaty. Resztę osobliwości Budapesztu zwiedziliśmy w piątek 22 sierpnia: Bazylikę św. Stefana, pomnik Tysiąclecia Węgier na ul. Andrassy'ego, Muzeum Sztuk Pięknych, Łazienki Sucheny'ego i ogród angielski. Prywatnie zwiedzaliśmy Zwierzyniec i kościoły Budapesztu. Budowle wspomniane zbudowane wielkim nakładem finansowym przeważnie w wieku XIX, olśniewają okazałością i przepychem i rozmiarami, są świadectwem, że budował je naród zasobny i posiadający ambicję dorównania Francuzom i Amerykanom, ale nawet kościoły, zwane okręgowemi mało noszą na sobie tego polotu, tego ducha wieków minionych, który tak drogiemi czyni sercu pamiątki architektury naszego Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania czy choćby jakiejś mieściny kresowej. Widzimy imitację bazyliki św. Piotra, czy kombinacje stylów, w jakich są zbudowane gmachy innych stolic Europy ale wszędzie daje się wyczuć przeważnie zmysł praktyczny i tchnienie zmaterjalizowanego XIX czy XX wieku. Muzeum Sztuk Pięknych bogato wyposażone w zbiory, jakich dostarczyły najbogatsze rodziny magnackie Węgier. Dział malarstwa węgierskiego liczebnie bogaty zwraca na siebie uwagę obrazami Munkanyego. Oprowadzający profesor Węgier podkreśla szczególniej dzieła, z których wyczytać da się idea demokratyczna, ludowa i zaznacza, może nawet i z pewnym przekąsem ich kontrast do dzieł pozostających choćby w nieznacznym związku z życiem arystokracji. Pomnik Tysiąclecia Węgier na ulicy Andrassyego mieści figury królów węgierskich aż po Franciszka Józefa włącznie, u stóp którego leży kilka wieńców, snadź pamięć sędziwego monarchy czczą i dzisiejsi Węgrzy, zwolennicy królestwa. Nawiasem zaznaczam, że tych zwolenników zwłaszcza w masach ludowych jest bardzo wielu, a widokówki z młodym Ottonem nie rzadkie są po kioskach i kramach bocznych ulic. Na wszystkich ulicach ruch potężny dzień i noc, mrowisko ludzkie przewala się na wsze strony i pieszo i autami i tramwajami i kolejką podziemną, podobno najstarszą w Europie. Napisy na handlach i reklamach zawierają w 50% nazwiska niemadziarskie, w tem bardzo liczne słowiańskie. Surowy system policyjny i szkoła przez dziesiątki lat z tego zbiorowiska różnych narodowości wytworzyły stop madziarski, który śpiewa z przejęciem hymn narodowy i bierze bez względu na przekonania udział w uroczystościach narodowych, w duszy zachował jednak niechęć do pogromców i ducha rewolucyjnego, choćby wspomnieć występy bolszewizmu z przed lat dziesięciu i ducha rozkładu zwłaszcza ze strony żydów, którzy Budapeszt licznie obsiedli, a tem niebezpieczniejsi dla zwartej masy czysto madziarskiej, że rolę 100 procentowych Madziarów grać umieją doskonale. Zrozumiano to zdaje się od szczytów aż w najdalsze masy po panowaniu Beli Kuhna, zabrano się do pracy i tu by trzeba szukać źródeł tego wspaniałego renesansu katolickiego, którego najbardziej świetlanym i potężnym, gigantycznym przejawem były uroczystości ku czci św. Emeryka z procesją eucharystyczną Chrystusa-Króla po Dunaju jako punktem centralnym. Jakiż to kontrast olbrzymi do roku 1918, w którym na Wielkanoc jeden z dzienników węgierskich na stronie pierwszej umieścił ilustrację przedstawiającą żołnierza, mierzącego z karabinu do Chrystusa a między rokiem obecnym, kiedy Chrystusowi-Królowi pod postaciami chleba 800-tysięczny tłum na kolanach oddaje cześć nad brzegami Dunaju!

Tu przypominają mi się słowa X. Prymasa Hlonda wyrzeczone na posiedzeniu naszej sekcji polskiej kongresu marjańskiego w starym parlamencie węgierskim: „Obradujemy w parlamencie starym węgierskim, w którym przeprowadzano różne ustawy, dobre i złe i tę najnieszczęśliwszą dla narodu węgierskiego o małżeństwie cywilnem. W murach nowego parlamentu węgierskiego dziś ustawa taka byłaby niemożliwa". Niemożliwemi byłyby i inne rzeczy, jakie niósł z sobą duch masońsko-żydowski, bo dziś naród węgierski przeżywszy chwile bolszewickiego regimu, widział czem grozi ten duch liberalno-anarchistyczny i za lat dziesięć pracy wytężonej dokonał objęcia Budapesztu w posiadanie Chrystusa-Króla. Pracy olbrzymiej, wytężającej, czujnej potrzeba jednak i nadal. Pełne jednak zapału i nieugiętej mocy ducha Węgry w tej pracy nie ustaną od najmłodszych aż do najstarszych. Tej woli nieugiętej dały wyraz przed całym światem na uroczystościach jubileuszowych ku czci św. Emeryka, pokazały katolikom całego świata przykład akcji katolickiej, do której z wyżyn opoki Piotrowej tak serdeczne a gorące odzywa się wezwanie.

Jechaliśmy do Budapesztu jako pielgrzymi, to też większość czasu pobytu tamże poświęciliśmy udziałowi w obchodach religijnych. Jednym z punktów programowych był udział w procesji eucharystycznej, jaka się odbyła we wtorek 19 sierpnia wieczorem na Dunaju. Delegacje Sodalicyj Marjańskich wraz z X. Prymasem i X. Bpem Kubiną wzięły udział wprost na statkach wspaniale iluminowanych, reszta pielgrzymów miała wyznaczone miejsce na bulwarach na prawym brzegu Dunaju w okolicy ulicy Starej poczty. Kiedyśmy przybyli na wskazane miejsce oba brzegi Dunaju zajęte już były przez wielotysięczne rzesze z lampjonami w ręku. Ulicą nadbrzeżną przechodziły na wskazane miejsca różne organizacje. Szczególnie efektownie przedstawiała się pielgrzymka Tyrolczyków, licząca około 300 pielgrzymów, wszyscy zarówno mężczyźni jak niewiasty w barwnych stro-

jach narodowych, w ordynku z insygnjami procesjonalnemi, pamiętającemi setki lat wstecz. Maszerowały dalej wielotysięczne rzesze skautów węgierskich, dziatwy z ochronek i nieprzeliczone zastępy młodzieży i starszych z innych organizacyj. O godz. $1/2$8-mej wieczorem formowanie się procesji zostało ukończone. Nad samym Dunajem zabłysły dziesiątki tysięcy lampjonów w ręku pobożnych a na wzgórzach lewego brzegu Dunaju w starożytnej Budzie wyłoniły się wspaniale iluminowane reflektorami Cytadela, kopuła zamku królewskiego, wieża kościoła koronacyjnego i inne gmachy. Szczególniej uroczo przedstawiał się posąg św. Gellerta na wzgórzu tegoż imienia. Istny, czarowny kalejdoskop barw i świateł olśniewał oczy zgromadzonych. Ale oto z dwu monitorów dunajowych padają salwy armatnie i zwiastują rozpoczęcie się procesji, wychodzącej z bazyliki św. Szczepana; ruszają statki, okrążają wyspę św. Małgorzaty, płyną po Dunaju w górę; wyróżniają się trzy: na przodzie pierwszego potężny z żarówek o złocistem świetle krzyż dwuramienny; na czele drugiego z żarówek różnobarwnych potężna korona św. Szczepana; wreszcie na trzecim wspaniała świetlana monstrancja, u stóp której klęczy legat papieski kardynał Sincero, który w drodze powrotnej błogosławi Najśw. Sakramentem zebranym rzeszom. Wśród procesji słychać głos organów z kościoła koronacyjnego a potężne gigantofony roznoszą go wraz z pieniami zgromadzonego ludu hen daleko na Budapeszt a pewno i całą Europę. Rozlega się i od naszej pielgrzymki pieśń: „Twoja cześć, chwała i Niebo, ziemia, świat i morze“, w czasie, gdy statek z Najśw. Sakramentem przepływa w naszem pobliżu. Gdy statek popłynął dalej z piersi naszych rozbrzmiało majestatyczne, błagalne: „Boże, coś Polskę“ o lepszą, świetlaną dolę dla naszej Ojczyzny. Na wzgórzu św. Gellerta strzelają rakiety tysiące najbardziej fantastycznych ogni sztucznych, co wszystko z poprzednio wspomnianą iluminacją budzi wrażenia i uczucia cudownej Nocy Betlejemskiej. Procesja kończy się o godz. 9 wiecz.; ze śpiewem pobożnym na ustach rozchodzą się tłumy do domów.

(Dok. nast.) *X. Peregrinus Tarnowski.*

Refleksje z powodu odczytu

p. Ignacego Chrzanowskiego o „Polskim ideale wychowawczym“.

(Ciąg dalszy.)

Otóż zważywszy to wszystko, co tu przytoczyliśmy z pism autorów wymienionych, — wolno nam chyba stwierdzić, że takich poglądów nie może aprobować wychowawca c h r z e ś c i j a n i n, który jasno zdaje sobie sprawę z tego, w co wierzy i czego naucza Chrystus i Jego Kościół. Ale cóż — kiedy niestety wielu chrześcijan, nawet bardzo zresztą wykształconych, nie ma należytego uświadomienia w sprawach religji i dlatego zespala w swoich pojęciach zapatrywania między sobą sprzeczne i nie mające w rzeczywistości nic wspólnego z chrześcijaństwem! Są tacy, którzy wierzą w fantazje buddystów, w reinkarnację, w rzekome prawdy, głoszone przez rozmaite sekty protestanckie, którzy walczą zapamiętale z Kościołem katolickim i jego nauką, a przecież uważają się za najlepszych chrześcijan! W tej sprawie musieliśmy już kilkakrotnie polemizować i z szan. prof. Chrzanowskim [1]). I tak nie mogliśmy zgodzić się na jego zdanie o epoce t. zw. „o ś w i e c e n i a“, o którem pisał w swej rozprawie p. n. „Charakterystyka romantyzmu“, zamieszczonej w „Roku Polskim“ z r. 1917 (w zesz. za luty i marzec): „Wielkie, nieśmiertelne są zdobycze oświecenia: wolność sumienia, wolność badań naukowych, przygotowanie (jeżeli nie dopięcie) wolności politycznej, olbrzymi postęp na dobie, wiodącej do równouprawnienia społecznego, błogosławiony niech będzie prąd kultury, który to wszystko na swoich falach dla ludzkości przyniósł!“ (str. 16). Na to odpowiedzieliśmy [2]), że myli się stanowczo autor, kiedy powtarza — za wielu innymi — twierdzenie, iż Kościół „krępował“ swojemi dogmatami naukę, że myśl ludzką trzymał „w niewoli“, że dopiero „oświeceniu“ zawdzięczamy wolność badań naukowych, że ono obaliło błędną naukę Kościoła „o ustroju świata, o wieku ziemi“ i t. d. Kościół nigdy nie kładł tamy postępowi i badaniom naukowym, nigdy nie wydał żadnego orzeczenia dogmatycznego o ustroju świata. Przecież ani Kopernik, ani inni astronomowie, matematycy, przyrodnicy, historycy i t. d. nie doznawali ze strony Kościoła i nie doznają dzisiaj żadnej przeszkody, dopóki nie wyjdą poza sferę swojej umiejętności i nie zaprzeczają p r a w d w i a r y.

Katolikiem wierzącym był także G a l i l e u s z, o którego procesie tyle już pisano, upatrując w procesie tym dowód na oskarżenie, że Kościół „tamował postęp umiejętności“; ale był to wypadek całkiem wyjątkowy, w którym władze kościelne zbłądziły rzeczywiście. Nie było to orzeczenie dogmatyczne papieża ani soboru, tylko błąd, popełniony przez jednostki, należące do kongregacji rzymskiej, błąd, który da się wytłumaczyć okolicznościami całkiem wyjątkowemi: księża ci nie rozumieli dowodów Kopernika; nowa teorja zdawała się sprzeciwiać całkiem wyraźnym słowom Pisma św. i obalała system, uważany dotąd powszechnie za prawdę niewzruszoną; tem się tłumaczy, czemu ją uznano za hipotezę błędną, a dla powagi Pisma św. niebezpieczną [3]).

A więc „oświecenie“ nie potrzebowało wcale „zdobywać wolności badań naukowych“ — nie o nią też chodziło mu w walce z Kościołem. Ani Voltaire, ani Diderot i inni encyklopedyści nie bronili praw umiejętności przeciw Rzymowi, oni raczej dążyli z f a n a t y c z n ą z a c i e k ł o ś c i ą d o z n i s z c z e n i a r e l i g j i c h r z e ś c i j a ń s k i e j. Także dzieła materjalistów Holbacha, De la Mettriego, Helvetiusa nie mają dla nauki żadnego znaczenia.

Bardzo szkodliwy był także wpływ R o u s s e a u'a (którego wielbicielem był między innymi Robespierre), który przeciwstawia chrześcijaństwu swoje pojęcia o religji naturalnej, o cnocie, o wychowaniu, o ustroju społeczeństwa ludzkiego. Myśliciel ten lekceważy sobie zupełnie pracę rozumu, wyniki badań naukowych i to wszystko, co zrobiono przed nim dla postępu cywilizacji; rolę kierowniczą przyznaje uczuciu, głosi niejasny deizm, a swą nędzę moralną przystraja w piękne frazesy krasomówcze.

Poważniej i trochę głębiej zastanawiali się nad temi zagadnieniami filozofowie angielscy i niemieccy w. XVIII, ale i oni występowali przeciw Objawieniu i zwalczali religję chrześcijańską.

Na te nasze uwagi krytyczne odpowiedział p. Chrzanowski w książce swej p. n. „Z epoki romantyzmu“

[1]) Por. „Miesięcznik Kat. i Wych.“ z r. 1917, str. 255 nn., z r. 1920, str. 197 n. [2]) L. c.

[3]) Por. E s s e r - M a u s b a c h „Religion, Christentum, Kirche (wyd. z r. 1912), tom III, str. 122—127 i X. D o n a t a T. J. „Wolność nauki“. Przekład X. Rostana (Kraków 1930, str. 160 nn., 177 nn.).

(Kraków, bez daty) w przypisku na str. 68, ale w sposób dość dziwny i wcale nie przekonywający (por. „Mies. Kat. i Wych." z r. 1920, str. 195 nn.). Najpierw nie rozróżnia on Kościoła od duchowieństwa i sądzi, że można Kościół czynić odpowiedzialnym za wszystko, co czynią ludzie, należący do kleru, którzy nieraz błądzą w swej działalności, a przecież tylko wtedy możnaby zarzucić Kościołowi tamowanie badań naukowych, gdyby sobory powszechne i papieże ich zabraniali, gdyby potępiali jako fałsze ich niewątpliwe wyniki. Autor ignoruje to wszystko, co napisaliśmy o rzekomych zasługach „oświecenia" i powtarza, że zawdzięczamy tej epoce „wolność badań naukowych". Na to wystarczy odpowiedź, że ani jednej zdobyczy naukowej nie zawdzięczamy pseudofilozofom „oświecenia", tylko wolność rozszerzania wszelkich błędów, wzrost niedowiarstwa i demoralizacji, spowodowany przez doktryny sceptyczne i materjalistyczne i długi szereg przewrotów i katastrof, począwszy od okropności wielkiej rewolucji francuskiej.

I rozprawa ostatnia w książce „Z epoki romantyzmu" musi wywołać z naszej strony zarzuty poważne. Porównuje w niej p. Chrz. „dwie książki polskie o zagadnieniach religijnych", t j. X. Gabryla „Polską filozofię religijną w wieku XIX" (1913) i Zdziechowskiego „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa". Niema tu wcale odpowiedzi gruntownej na krytykę, której poddał dzieło Zdziechowskiego X. Woroniecki (a którą streściliśmy powyżej), nie interesuje go wcale pytanie: „czy Zdz. zarażony jest modernizmem, czy nie?" Dla niego nie istnieje wogóle kwestja „prawowierności": za „główny cel" i „główną miarę wartości dzieła religijnego" uważa on „religijne wstrząśnienie duszy, przepojenie jej miłością ideału chrześcijańskiego" i z tej racji stawia z całej naszej literatury religijnej najwyżej „Ojcze — Nasz" Cieszkowskiego, chociaż to dzieło jest pełne pomysłów dziwacznych, nie dających się logicznie uzasadnić, chociaż autor odrzuca dogmat Trójcy św., zaprzecza Bóstwa Chrystusowi, a Jego Kościół skazuje na wymarcie, chociaż główna treść i cała tendencja dzieła nie da się pogodzić z nauką katolicką. Według Cieszkowskiego głosili prawdę także twórcy religij pogańskich i heretyckich, bo „ani wielki Budda, ani mądry Konfucjusz, ani dzielny Mahomet, ani żaden Reformator, który naukę swą w lud zaszczepić zdołał,... nie był uwodzicielem, ale pod pewną miarą wysłańcem Pańskim i Pomazańcem Bożym" („Ojcze-Nasz", t. III, str. 312). Zdanie to zdumiewające charakteryzuje bardzo dobrze religję uczuciową Cieszkowskiego: nawet u Mahometa, w dozwolonem przez niego wielożeństwie. w nauce jego o raju i t. d. nie widzi on nic niegodnego wysłańców Pańskich!

(C. d. n.) *X. P.*

Z NASZEJ PRASY.

„Czas" o powieściach Jakóba Wassermann'a. W nrze 171 (z 29 lipca) r. b. wychwala p. K. Czachowski między innymi autorami także Wassermann'a, mówiąc o nim, że wprawdzie „nie wysuwał go nigdzie na naczelne stanowisko w powieści europejskiej", ale „wysoko ceni jego twórczość". O tym autorze pisaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1928 (str. 456), że posiada on rzeczywiście talent, chociaż nie pierwszorzędny, ale powieściom jego, reklamowanym przez prasę niemiecko-żydowską, trzeba wytknąć braki bardzo poważne. Są wprawdzie w nich sceny, nakreślone żywo i barwnie, ale są też odpychające wstrętnym naturalizmem, albo rażące rozkiełzaną lubieżnością, jak np. w powieści p. n. „Christian Wahnschaffe" (dwa tomy), w której znajdujemy zbyt wiele postaci i scen najrozmaitszych bez dobrego związku i poczęści niepodobnych do prawdy. O swoich współwyznawcach tak wyraża się autor (ku końcowi pierwszego tomu) przez usta Ewy: „Nadzwyczajni ludzie, których znam, to żydzi: najdumniejsi, najbardziej ogniści, najmędrsi!" *X. A. P.*

(Próbka z przekładu **„Sumy filozoficznej"** św. Tomasza.)

Już raz przed laty wypowiedzieliśmy w „Gaz. Kośc." zdanie swoje ujemne o przekładzie dzieł św. Tomasza, które ktoś nam nieznany zamieszcza w krakowskich „Wiadomościach Katolickich". Przekład ten jest w wielu miejscach bardzo trudny, albo i całkiem niezrozumiały dla czytelnika, który nie zna doskonale łaciny scholastycznej, a znającemu ją jest przekład niepotrzebny. Przytaczamy tu z nru „Wiad. Kat." za lipiec — sierpień r. b. jeden ustęp z Sumy „Contra Gentiles" II, rozdz. 98:

„Wydaje się rzeczą niemożliwą, by jedna substancja oddzielona rozumiała drugą przez swą istotność, a nie przez jej obraz, istniejący w drugiej. Wydaje się to także prawdziwem według zdania Arystotelesa, który przyjmuje, że rozumienie dokonuje się w ten sposób, że rzecz aktualnie rozumiana staje się jednem z rozumem zaktualizowanym. Stąd substancję oddzieloną, chociaż jest sama przez się aktualnie poznawalna, poznaje tylko rozum, z którym ona tworzy coś jednego. I w ten sposób substancja oddzielona rozumie sama siebie przez swą istotność. I według tego tem samem jest rozum i rzecz rozumiana i rozumienie."

Ustęp ten tak brzmi w tekście oryginalnym: „Impossibile videtur, quod substantia separata per essentiam suam intelligatur ab alia, et non per similitudinem eius in ipsa. Et hoc quidem oportet verum esse, secundum sententiam Aristotelis qui ponit (De anima III, 19 et 27), quod intelligere contingit per hoc, quod intellectum in actu fit unum cum intellectu in actu; unde substantia separata, quamvis sit per se intelligibilis actu, non tamen secundum se intelligitur nisi ab intellectu, cui est unum. Sic autem substantia separata seipsam intelligit per essentiam suam; et secundum hoc est idem intellectus et intellectum et intelligere."

X. A. P.

Sprawy religijne.

Nowy biskup śląski. Osierocona po nagłym zgonie biskupa Lisieckiego młoda diecezja śląska otrzymała nowego Pasterza. Ojciec św. Pius XI mianował X. prałata Stanisława Adamskiego z Poznania biskupem śląskim.

X. Stanisław Adamski urodził się w roku 1875, a wyświęcony został w roku 1899. Był najpierw wikarjuszem w parafjach poznańskich, następnie zamianowany został sekretarzem generalnym Zw. Kat. Tow. Robotników Polskich. Równocześnie podjął współpracę z ś. p. Patronem Wawrzyniakiem, po zgonie którego w roku 1910 objął jego wielką spuściznę. Był sprężyną najrozmaitszych organizacyj społecznych. Cieszył się opinją znakomitego organizatora. Ogromne zasługi położył dla Księgarni św. Wojciecha. Napisał szereg książek i broszur z zakresu kwestji społecznej. Jest honorowym profesorem Uniwersytetu Poznańskiego na wydziale prawa i nauk społecznych. Kieruje długie lata ruchem spółdzielczym i uchodzi za znakomitego znawcę spraw gospodarczych.

Zasyłamy Najprz. X. Nominatowi i nasze serdeczne życzenia, żeby Mu Pan Bóg pozwolił przez długie lata pracować jak najskuteczniej na nowem, a tak trudnem stanowisku! *Redakcja.*

Ojciec św. poleca kilka książek nauczycielom religji. Dnia 23 sierpnia r. b. przyjął Ojciec św. na audjencji specjalnej dwustu kapłanów z diecezji Włoch środkowych, którzy przybyli do Rzymu na kurs instrukcyjny dla nauczycieli religji, urządzony przez Kongregację Soboru. Ojciec św. wyraził swą radość z powodu ich przybycia i gotowości ich do spełniania tak szczytnego posłannictwa, jakiem jest nauczanie prawd wiary św. w szkołach średnich (wiadomo, że we włoskich gimnazjach państwowych nie było dotychczas nauki religji). W dłuższem przemówieniu swojem wymienił jako książki pomocnicze, szczególnie godne polecenia, dzieła następujące: Segneri'ego „Cristiano istruito", gdzie najtrudniejsze prawdy dogmatyczne i moralne są wyłożone w słowach prostych i łatwo zrozumiałych; Ségur'a „Odpowiedzi na zarzuty, najwięcej rozpowszechnione przeciwko naszej św. Religji" i Aleksandra Manzoni'ego „Osservazioni sulla Morale Cattolica" (Osserv. Rom. z 24 sierpnia r. b.). Nie wiemy, czy dzieła te są już przełożone na jęz. polski, jeżeli nie są, należałoby je jak najprędzej przełożyć. *X. P.*

Pierwszy biskup berliński. Został nim dotychczasowy administrator X. dr. Schreiber ku wielkiej radości katolików. Konsekracja jego odbyła się w kościele św. Jadwigi, który jest teraz katedralnym.

Wielkie nadzieje misjonarzy w Tonkinie. W roku bieżącym okazało tam trzydzieści wiosek, w których dotąd nie było ani jednego chrześcijanina, w całości albo przynajmniej w wielkiej części, gotowość do przyjęcia wiary katolickiej. Wysłano do tych miejscowości, znajdujących się w prowincjach Nam-Dinh i Thai-Dinh, katechistów, którzy mają utorować drogę pracy kapłanów, należących do tego Wikarjatu Apostolskiego, który liczy obecnie już 180 kapłanów krajowców.

Niezłomna wytrwałość apostolska. (Pat-Diem, Annam, Indochiny.) W r. 1878 Mons. Puginier, Wikarjusz Apostolski w Pat-Diem, postanowił zanieść światło Ewangelji do odległej okolicy górskiej Chau-Laos, która nie widziała żadnego misjonarza od czasu, kiedy tam pracowało bez skutku kilku jezuitów przed trzema wiekami. Głową pierwszych misjonarzy, wysłanych przez X. Puginiera do Chau-Laos, był Ojciec Fiot, którego ludność przyjęła dość dobrze, ale febry zabójcze, grasujące w owych okolicach, pozbawiły go i pięciu jego towarzyszy życia w przeciągu czterech lat. Później zaś w r. 1884 rozpoczęło się w Tonkinie krwawe prześladowanie i wtedy zamordowano sześciu z siedmiu misjonarzy, pracujących w Chau-Los i 47 katechistów.

X. Puginier nie stracił przecież odwagi i w roku 1887 spróbował na nowo szerzyć Ewangelję na tem polu zbyt ciężkiem, lecz febra złośliwa porwała w dwóch latach pięciu z sześciu misjonarzy; albo też może uzasadnione było podejrzenie, że niektórych z nich otruto. Czwartą próbę uczyniono w r. 1894: wysłano dwóch misjonarzy, z których jednego zamordowano, a drugi ocalił się z wielką trudnością, uciekając nocą przez lasy.

Piątą i ostatnią wysyłkę przedsięwzięto w r. 1898 i ta pracuje tam dotychczas, chociaż już zmarło 9 z 21 jej uczestników.

Tak w 50 latach 27 misjonarzy w Chau Laos z posłanych tam 44 straciło życie.

Takie bywają losy Chrystusowych rycerzy!

(Osserv. Rom.)

Otwarcie kongresu eucharystycznego w Belgji. (The Universe.) Narodowy kongres eucharystyczny, który odbywa się tego tygodnia w Malines, będzie, jak się spodziewają, jednem z najświetniejszych wydarzeń wśród wspaniałych obchodów setnej rocznicy niepodległości Belgji. Kongres, otwarty 28 sierpnia w dzień poświęcony belgijskiej młodzieży katolickiej, kończy się w niedzielę tradycyjną procesją z Najśw. Sakramentem. Około 45.000 chłopców i dziewcząt przemaszerują przez miasto, a oczekują, że 150.000 ludzi weźmie udział w ogólnej procesji. Niedzielna manifestacja ma być, jak zwykle, uwielbieniem końcowem Hostji Przenajświętszej. Cudowne relikwje z Brukseli i sławna, Drogocenna Krew z Bruges będą niesione na procesji. Po raz to pierwszy dozwolono na to, aby relikwje Drogocennej Krwi opuściły Bruges.

Tematem głównym kongresu jest: „Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej jako konieczny warunek katolickiego apostolatu". Drugorzędnym tematem będzie obecny stan wychowania katolickiego w Belgji. Spodziewają się, że delegaci ze wszystkich parafij belgijskich będą uczestniczyli w kongresie.

Kongres dziennikarzy. W niedzielę na procesji będą także obecni delegaci i członkowie międzynarodowego kongresu dziennikarzy prasy katolickiej, który w poniedziałek rozpoczyna swe prace w Brukseli. Dziennikarze prawie dwudziestu krajów mają przybyć na kongres, na którym będą roztrząsane najważniejsze zagadnienia. Głównemi tematami dyskusji będą: organizacja oświaty katolickiej, w związku z Akcją Katolicką, wyszkolenie dziennikarzy katolickich i poprawa ich bytu materjalnego.

Przyjęcie przez belgijską hierarchję duchowną, wycieczki po kraju i zwiedzenie wystawy międzynarodowej w Antwerpji i Liège będą miłem urozmaiceniem kongresu.

Nawrócenia. Z wielkiem i zrozumiałem zadowoleniem notuje zawsze „The Universe" wiadomości o powrocie do Kościoła katolickiego innowierców. I tak sławny matematyk, astronom, profesor Edmund Taylor Whittaker, dziekan fakultetu na uniwersytecie w Edynburgu, przedtem prezydent towarzystwa matematycznego, został przyjęty do Kościoła katolickiego przez Ojca Alberta Gille T. J. Trudno wyliczyć wszystkie jego zdobycze naukowe: są one wprost imponujące.

Księżniczka szwedzka Astrid, obecnie księżna brabancka, została przyjęta na łono Kościoła katolickiego przez kardynała Van Rocy, prymasa Belgji i arcybiskupa w Malines. Ceremonja odbyła się w kaplicy pałacu arcybiskupiego w Malines w obecności księcia Brabancji i księżniczka Astrid, z szwedzkiej rodziny królewskiej, poślubiła księcia Leopolda brabanckiego, następcę tronu belgijskiego w r. 1926. Przodkiem jej był Bernadotte, jeden z marszałków Napoleona, który zostawszy królem szwedzkim pod imieniem Karola XIV, wyrzekł się wiary ojców. W r. 1810 został adoptowany przez Karola XIII, który był bezdzietny. Księżniczka Astrid jest pierwsza z potomków Bernadotte'a, która wróciła do wiary katolickiej. Małżonek jej pochodzi ze strony ojca z przodków protestanckich. Jego pradziad Leopold I, wuj królowej Wiktorji i pierwszy król belgijski, poślubił Ludwikę, córkę króla francuskiego Ludwika Filipa, która była katoliczką. Leopold pozostał zawsze protestantem, ale jego dzieci były wychowywane w zasadach wiary katolickiej i wszyscy jego potomkowie są jej wyznawcami. Księżniczka Astrid otrzymała jak najstaranniejszą naukę zasad religji katolickiej, ale zwlekała z jej przyjęciem, póki wszelkie wątpliwości nie były usunięte.

The Rev. J. M. C. Macfarlane-Barrow, proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Inverary (kościół szkocko-episkopalny) zrezygnował ze swego urzędu, aby przejść na łono Kościoła katolickiego.

Postępy katolicyzmu w Wielkiej Brytanji są tak znaczne, że na jednym z kongresów kościoła „wolnego" jeszcze w r. 1928 prezydent Mr. Ella powiedział: „Niema żadnej wątpliwości, że nasza religja protestancka jest w niebezpieczeństwie i jedynym skutecznym środkiem obrony wobec posuwającej się fali romanizmu, która zalewa naszą ziemię, jest unja wszystkich wolnych kościołów tego kraju. Musimy zjednoczyć się, aby obronić naszą religję przed grożącem jej niebezpieczeństwem. Nie jestem prorokiem, lecz mam to przeświadczenie, że w najbliższej przyszłości będę mógł oglądać wielkie wysiłki, aby uratować protestantyzm w tym kraju z powodu rozdwojenia w kościele anglikańskim, a postępu katolicyzmu rzymskiego." *Z. Sz.*

Kongres prasy katolickiej w Brukseli. Dnia 1 b. m. w stolicy Belgji nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu prasy katolickiej. Otwarcie kongresu poprzedziło otwarcie wystawy prasy katolickiej, przedstawiającej się imponująco. Do komitetu głównego i prezydjum kongresu z ramienia Polski zostali zaproszeni X. prał. Kaczyński, dyrektor K. A. P., oraz redaktor Matyasik z Krakowa. Poza tem prasę polską reprezentują: X. infułat Kłos z Poznania, redaktor „Przewodnika Katolickiego", p. red. Gutsche, redaktor „Tęczy", X. prał. Gawlina, p. dr. Sopoćko, p. Zarembina z „Messager Polonais", X. Łuczak, red. „Polaka we Francji", p. Majewski i inni. Poselstwo polskie reprezentował sekretarz poselstwa p. Szczerbiński. Na zjazd przybyło 210 delegatów, reprezentujących 34 państw, przyczem przybyli również delegaci z Chin, z Japonji, z Ameryki Północnej i Południowej. Pierwszy referat o współdziałaniu prasy katolickiej z organizacją Akcji Katolickiej wygłosił O. Bangha Bela (Węgry). Długą i emocjonującą dyskusję wywołał referat O. Considine (Stany Zjednoczone), dyrektora misyjnej agencji „Fides": o konieczności utworzenia międzynarodowej agencji prasowej katolickiej, któraby podawała wiadomości ze świata katolickiego do pism różnych krajów. W tej sprawie zapatrywania podzieliły się. Dla uzgodnienia wniosków i opracowania konkretnego projektu takiej agencji powołano komisję, złożoną z następujących osób: X. Kaczyński (Polska), La Fontaine (Francja), Stocky (Niemcy), Pucci (Włochy), Hoeben (Holandja), Considine (Ameryka).

Z piśmiennictwa.

Dr. Mieczysław Skrudlik: Królowa Korony Polskiej. Szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce. Lwów 1930, Bibljoteka Religijna str. 372.

Temat książki bardzo wdzięczny, można powiedzieć, fascynujący, zwłaszcza, że gorące ustosunkowanie się doń autora udziela się zaufaniu w jego wywody. Potrącają one o historję, legendy, kroniki, wizje i obfity materjał plastyczny, który autor przemyślał samodzielnie, a nie powtarza ślepo za innymi, jak to się u nas dziać zwykło. Dzisiejszego czytelnika ujmuje już sam tytuł swojem brzmieniem, nad którem modernizujące zawisły modyfikacje. W istocie swej ma on podkład historyczny, znaczony momentem zwrotnym w naszych dziejach i datą 1 kwietnia 1656, kiedy po ślubach, oddających Polskę pod władczą opiekę Najświętszej Panny, na prośbę króla Jana Kazimierza nuncjusz Pietro Vidoni (u autora nazywany Vido, choć raz także Vidoni) wplótł w Litanję Loretańską z trzykrotnem powtórzeniem inwokację: „Regina Regni Poloniae", na co zebrani trzykrotnie chórem odpowiedzieli: „Ora pro nobis". Odtąd wzywaliśmy Marję jako Królowę naszą, nawet w czasie, kiedy królestwa nie było. Raz zrobiono zamach na ten tytuł w zaborze austrjackim, kiedy to komisja od „Bücherrevision" chciała zastąpić „Królowo Korony Polskiej" przez „Królowo Galicji i Lodomerji". Ale to pozostało tylko w pobożnych życzeniach zaborców, którzy w pierwszej fazie gospodarki w stworzonej przez się „Galicji" nie wiedzieli już, jak się rozpierać. Tytuł ten tak zrósł się z narodem polskim, że bractwa kościelne obierały go sobie za godło, a papież Pius X usankcjonował go powagą Stolicy Apostolskiej. I dziś „Korona" nie musi być rozdźwiękiem, jak nim nie było za czasów rzymskich na Wschodzie nazywanie Rzymu „basileia", choć przecież był cesarstwem. Nie jest on niczem innem, jak znakiem suwerenności bez względu na ustrój polityczny. Przeto jak mimo wstrząsów nie spadła korona z głowy orła zygmuntowskiego, tak dobrze jest, że z Jasnej Góry i Ostrej Bramy powagą wieków tchnie w dzisiejsze nasze życie niezmieniony krzyk błagalny: „Królowo Korony Polskiej — módl się za nami!"

Ale autor nie ogranicza tego tytułu do ściśle historycznego okresu, lecz rozciąga go na całe dzieje Polski. Zasiąg jego rozpatrywań jest szerszy niż mówi tytuł, obejmuje historję kultu Najśw. Panny i odbicie jej w sztuce — jedno i drugie z szczególniejszem wysunięciem Polski. Materjałem rozporządza rozległym, ale i różnorodnym, nie gardzi ekskursem, a nawet dalszoplanową perspektywą. Właściwością jego wysłowienia jest także „Madonna" bez Dzieciątka Jezus, a stąd „Madonna z Dzieciątkiem", „Madonna-Dzieweczka" i t. p. Znanych w sztuce „putti" polszczy na „puttynów", wyprzedza użycie określeń „Niepokalana" i „Niepokalanie" przed r. 1854, podobnie jak w tytułowem określeniu „Królowa Korony Polskiej" posługuje się przed jego wejściem w historję. Na terenie sztuki obraca się jako fachowiec, szczególnie z XVII wiekiem obeznany — pracował nad Franciszkiem Lekszyckim i Tomaszem Dolabellą.

Dla swego dzieła „Królowa Korony Polskiej" obrał formę „szkiców" i ta forma tłumaczy wiele stron układu książki. Materjał swój rozłożył według tytułów Najśw. Panny lub z kultem Jej związanych okoliczności. Z niemi szuka wyrazu w plastyce. Są rozdziały, które mówią o Patronce stolicy, o dwóch miastach Najśw. Panny (Wilno, Kraków), inne wprowadzają napisy: Pod Twoją obronę, Bitwa pod Lepanto, Pod Chocimem, Beresteczkiem, Lwowem, Polskie legiendy (sic) o żydach i Najśw. Pannie, Madonna Mickiewicza, Madonna wenecka, florencka Annunziata, Błękitne sztandary Madonny, Matki narodów, Madonna czasów ostatecznych i t. d. Takich rozdziałów jest 41, każdy z osobnem motto, najczęściej w bardzo luźnym związku z treścią rozdziału stojącem. — Materjał więc, jak widzimy, jest różnorodny. Szczegóły same dla siebie interesujące inaczej może ustosunkowałyby się do całości, gdyby wysunęło się naprzód właściwości stylistyczne, ustaliło na nich typy, jak pierwszy rozdział zapowiadał, a historją i legendami je rozświetliło. Oparcie się na tytułach naraża na niewyczerpanie ich. Wyrywkowo nie widzę np. weneckiej B V. detta la Nicopeja z S. Marco, rzymskiej z S. Alfonso tak rozpowszechnionej w Polsce „Matki Nieustającej Pomocy", a tak samo czy nawet nie więcej znanej M. B. Szkaplerznej, którą zakony karmelitańskie chętnie w takim zbiorze widziałyby omówioną.

Z mniej znanych na całym obszarze Polski, które autor jako bliższe sobie wciągnął, ciekawie będzie witana M. B. Kodeńska, odkąd barwne pióro Kossak-Szczuckiej tak bardzo Ją spopularyzowało w Beatum scelus (nie s c o e l u s, jak w bibljografji rozdziału wydrukowano), zwłaszcza, że wróciła na swój tron w Kodeniu, skąd rugi moskiewskie nawet na Jej wysiedlenie się targnęły. Podobnie jak tytuły, trudno byłoby wyczerpać wizje, np. brak głównej wizji w Gietrzwałdzie, która zadecydowała we sławkach różańcowych. Dobrym i ułatwiającym czytelnikowi treść dodatkiem są r y c i n y rozrzucone po tekście. Jest ich 109. Skoro nie miały towarzyszyć tekstowi, można było dla nich zarezerwować appendix, z lepszym papierem, a wtedy wyszłyby czyściej i wyraźniej. Ale i w dzisiejszej formie wspierać będą interes uważnego czytelnika. U Benozzo Gozzoli (str. 189) adorującej Dzieciątko Najśw. Pannie asystuje z św. Franciszkiem nie św. Bernard, ale Bernardino da Siena. — Na końcu za indeksem imion są Errata. Poza pisownią dość swobodną i korektą często nieścisłą ta rubryka dozna znacznego rozszerzenia. Z przelotnych zauważeń ważniejszych notuję: św. Piotr (?) Chryzostom (15), Quido Reni (35 i 230), Metafrastus (57), Gèsu (82), Dolarosa (230), Grzegorz W. nie IV (250), Tiesole (282), „Święty Boże“ związane z wiekiem IV, miało być zapewne z VI (156), w wotywnym napisie erga zamiast ergo (172), littà (105). Pielgrzymka do Rzymu pod przewodnictwem X. arcyb. Bilczewskiego odbyła się nie w 1904, ale w r. 1905 (140). Niezbyt ścisłe, choć u nas częste powiedzenie „na Lateranie“ — Lateran nazwany tak od rodziny Laterani, którzy byli właścicielami pałacu. Bohater albański nie nazywał się Skanderberg (115). Jako autora „Legenda aurea“ trudno zapewne cytować Jakóba Voragine (207). Przy św. Katarzynie dokładniej będzie dodać „Sieneńska“ (130). Aktu z 1 4 1656 nie nazywałbym „elekcją“ (141) ani „ukoronowaniem“ (133). Takiego monogramu Marji MO—OV nikt nie zrozumie (176). Składka X. Goliana w 1876 była zapewne w złr. a nie zł., a to gruba różnica. Czy „Porciuncula“ znaczy „cząsteczka gruntu Benedyktynów“? (321). Obrządek „grecko-ruski“ — co to jest? (308). Tintoretto a genesis 3,15 — nie oddalałbym się od zwykłego pojmowania pierwszej zapowiedzi Odkupienia (322). Na łamigłówki zecerskie wygląda „tami“ (268), „quant ne bat i patroni“ (145).

Ale to są drobiazgi, pochodzące głównie z niedopatrzeń korektowych. Książka zawiera dużo wiadomości zajmujących. Na jej korzyść policzyć trzeba, że autor zwrócił uwagę na zależność najstarszych przedstawień M. B. od współczesnej sztuki grecko-rzymskiej, jak inaczej być nie mogło, o czem naocznie przekonują nas malowidła katakumbowe w porównaniu z pompejańskiemi, a dalej, że podkreślił jak należało odrębność sztuki prowincjonalnej. Dość porównać rzeźbę reljefową Kolumny Trajana z Monumentum w Adamklissi, by widzieć już tę różnicę, która po wszystkie czasy się utrzymuje. Słusznie wystąpił przeciw Łuszczkiewiczowi w sprawie rzekomego przejawu naszej próżności we wprowadzaniu donatorów w sceny religijne, przecież to nie wyłącznie nasz zwyczaj, który pięknie w swoim czasie tłumaczył Wojciech Dzieduszycki. W szeregu tak wielu kwestyj poruszonych znajdą się oczywiście i sporne, czy np. w trudnej dzieł sztuki klasyfikacji podzielą wszyscy zdanie autora, że szczytem twórczości polskiej w kulcie Najśw. Panny jest krakowski obraz Norbertanek i „Słowa Najświętszej Panny“ Adama Mickiewicza nawet z komentarzem Tretiaka.

Język książki w całości poprawny, choć zwrot „z a w y j ą t k i e m“ po tem, co amatorom tego zwrotu językowi naszemu obcego powiedział Kryński, możnaby sobie darować. *Dr. W. Śmiałek.*

Missale Romanum editio iuxta typicam vaticanam ad recentissimum statum redacta cura et studio monachorum S. Mariae ad Lacum.

OO. Benedyktyni w Maria-Laach powzięli w porozumieniu ze sławną „Bremer Presse“ w Monachjum plan godny uwagi wydania nowego Mszału, któryby spełniał wszelkie wymagania, nawet najbardziej wygórowane. Sporządzono nowe czcionki różnej wielkości i formy, rozdzielono teksty w ten sposób, żeby celebrans nie potrzebował przewracać kartek w chwilach, gdy czyta lub śpiewa z rękami rozpostartemi, żeby mu nic nie przeszkadzało w modlitwie i skupieniu ducha. Druk jest tak wyraźny, że można go czytać łatwo i przy złem świetle. Słowa, które w rubrykach należy opuszczać, odróżniają się drukiem czerwonym i t. d. Ozdoby księgi odznaczają się szlachetną prostotą, a zarazem wartością estetyczną.

Próbki nam przysłane wywołują wrażenie bardzo dobre. Wydawnictwa podjął się H e r d e r w Fryburgu (im Breisgau), który ma już oddawna ustaloną sławę. Ceny egzemplarzy zależą od rodzaju oprawy:

Nr. 1. Skóra owcza, barwna, brzegi czerwone, odciski złote	200 marek
Nr. 2. Skóra owcza, barwna, brzegi i odciski złote	220 „
Nr. 3. Skóra koźla, barwna, brzegi barw.	225 „
Nr. 4. „ „ „ „ i odciski złote	240 „
Nr. 5. Skóra czerwona marokańska odciski złote	295 „
Nr. 6. Skóra wieprzowa marokańska, odciski złote	330 „

Ceny za dodatki „propria“ oblicza się osobno.

Sądzimy, że wydawnictwo to zasługuje na polecenie. *X. P.*

SPROSTOWANIE.

W nrze 36 na str. 406, łam 11, wiersz 4 zgóry: wskutek przeoczenia wydrukowano mylnie drugi raz wiersz 3, a opuszczono następny; powinno być: „był wrogiem despotyzmu i wszelkiego niewolenia sumień i dlatego był przeciwnym papieżowi.“

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. lwowska. I n s t y t u c j ę k a n o n i c z n ą na probostwo w Trembowli otrzymał X. Michał Paprocki, proboszcz w Koropcu.

W i c e d z i e k a n e m dekanatu lwowskiego miejskiego mianowany X. Edward Kiernik, proboszcz parafji św. Marcina we Lwowie; czortkowskiego X. Władysław Metus, proboszcz w Husiatynie; grodeckiego X. Kazimierz Bilczewski, proboszcz w Gródku Jagiellońskim.

W s t a n s p o c z y n k u przeniesiony: X. Jan Kruczkowski, katecheta w Stryju.

P r z e n i e s i e n i XX.: Franciszek Wójcicki, kooperator z Rawy Ruskiej do Tartakowa, Jan Wilusz, kooperator z Tartakowa, do Kluwiniec na posadę administratora, Michał Sempowicz z Majdanu Lipowieckiego na posadę kooperatora do Złoczowa, Edward Partykiewicz, kooperator ze Złoczowa do Kołodziejówki na posadę administratora, Tadeusz Tellga ze Zborowa do Koropca, Władysław Wolańczyk, kooperator z Koropca do Otynji, Wiktor Szklarczyk, administrator z Kołodziejówki do Turówki.

P r z e z n a c z e n i XX.: Andrzej Kolbusz, neomysta, do Rawy Ruskiej na posadę kooperatora, Karol Białikiewicz do Majdanu Lipowieckiego na posadę administratora.

D o k t o r a t prawa kanonicznego w Rzymie uzyskał X. Jan Montalbetti.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 35–

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Wielki Dziennik Katolicki

„P O L S K A"

wychodzi od lutego 1929 r. w Warszawie.

STALE PODZIAŁY I RUBRYKI:

Polityka krajowa i zagraniczna. — Zdarzenia dnia. — ŻYCIE KATOLICKIE. — Obrazki z życia. — Życie gospodarcze. — Giełda. — Kultura i sztuka. — Teatr. — Muzyka. — Książka. — Kino. — Wieści z kraju, korespondencje z całej Polski. — Wychowanie i oświata. Praca i opieka społeczna. — Przegląd prasy. — Polska sportowa. — Rady starego lekarza (codzienna higjena i medycyna popul.). — Ze świata. — Rozmaitości. — Na falach eteru (radjo). — Powieść i wiele innych. —

Co tydzień

BOGATO ILUSTROWANY DODATEK.

Przedpłata: w Warszawie i na prowincji — miesięcznie 4·50, kwartalnie zł. 13·50.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DOM PRASY KATOLICKIEJ, Krakowskie Przedmieście 71.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 19.119.

Nowość! **Nowość!**

Już wyszedł z druku i jest do nabycia:

Bielawski X. Dr.: Rok kościelny w życiu chrześcijanina. Stron 60 w 8-ce. Cena 90 gr.

Klementowski Leopold X.: Bóg jest miłością. Cykl egzort dla młodzieży starszej. Stron 366 w 8-ce. Cena 9 zł.

Na czasie! **Na czasie!**

Św. Augustyn: Księga rozmów duszy z Bogiem i Księga podręczna. Stron 302 w formacie miniaturowym. Cena 2·60 zł.

Straszewski M. Prof.: Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Wyd. 2-gie uzupełnione. Cena 3 zł.

Lwów, Ormiańska 13 i Rutowskiego 5.

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne sycylijskie i węgierskie — tokajskie, wszystkie naturalne, po cenach konkurencyjnych, poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej dla Arch. Lwowskiej Lwów, Grodecka 2 b.

H E R B A T Ę

cejlońską i chińską

w najprzedniejszych gatunkach

35— **poleca**

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, ul. Rutowskiego 3.

„Hasło Podwawelskie"

Tygodnik bezpartyjny

jest jedynym organem ludzi ideowych stojących na posterunku polskości.

Kogo interesuje świat szeroki
Kogo interesują zawiłe problemy dzisiejszych czasów
Kto pragnie mieć jasny pogląd na bieżące życie
niech prenumeruje „HASŁO PODWAWELSKIE"
jedyny w swoim rodzaju Tygodnik w Polsce.

Adres Redakcji i Adm.: Kraków, ul. Stolarska 6.

ORGANISTA poszukuje posady, najchętniej w miasteczku lub na prowincji. Ma kilka lat konserw., gra i śpiewa doskonale. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej" pod „Konserwatorjum". 1—2

ORGANISTA zawodowy, trzeźwy, bardzo zdolny szuka posady. Opiela, Lwów—Zniesienie, ul. Dojazdowa 9. 1—1

ORGANISTA młody, zdolny poszukuje posady od 15 października. Adres: J. Kural, o. p. Świdniki nad Stochodem, kol. Świdniki, pow. Kowelski (Wołyń) Nr. 11. 1—1

ORGANISTA i szofer p. Józef Grąbczewski niech zgłosi się do Urzędu parafjalnego w Jazłowcu. 1—1

ORGANISTA kawaler, ze szkoły XX. Salezjanów, z dobremi poleceniami poszukuje posady w mieście lub na wsi z dogodnemi warunkami. Łaskawe zgłoszenia do „Gaz. Kośc." 1—2

EUGENJUSZ BAUDIS, rysownik-kaligraf, pracownik graficzny, wykonuje wszelkie rysunki kreskowe, kredowe, tuszem lub akwarelą do reprodukcji lito- lub typograficznej, ilustracje, rysunki techniczne, dyplomy, powinszowania, pamiętniki i pisma wszelkiego rodzaju. Szkice do plakatów winiet, okładek, papier. wartościowych, również komponuje wszelkie kopje, rysunki kartograficzne. Polecam się łaskawym względom. Adres: Administr. „Bibljoteki Religijnej", Lwów, ul Ormiańska 13. 1—1

U X. GADOWSKIEGO (Bochnia) i w Książnicy—Atlas (Lwów) do nabycia: 1. Nauka Kościoła 1·20. — 2. Katechezy Biblijne dla 1-go i 2-go r. n. 4 zł. — 3. Szkice Katechez dla 3-go i 4-go r. n. 7 zł. — 4. Krótka Hist. Kościoła 1·20 zł. — 5. Katechizm Większy 3·60 zł. — 6. Katechizm Mały 1·80 zł. 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61-